

## ROZDZIAŁ XX

11 CZERWCA 1863 R.

### OTOCZENIE ODDZIAŁU W LASACH WĄCHOCKICH I ZARZĄDZONA CHWILOWA ROZSYPKA

O godzinie 1, po północy, przebywszy lasy z pod Szwedów, weszliśmy do Zagnańska, drożyną obok szpitala parałjalnego. W szpitalu złożyliśmy naszych rannych a zbudziwszy kilku gospodarzy wsi, oddaliśmy ich pod opiekę takowych, którą nie tylko przyjęli, ale jeszcze z rozrzewnieniem i łzami, całując ręce Czachowskiego, poczcwi ci wieśniacy, dziękowali mu za położone w nich zaufanie. Natychmiast przyzwawszy innych, wszystkich pomiędzy siebie zaraz rozebrali.

Wzruszeni do głębi duszy powyższą sceną, która się w kilkanaście minut w ciemnościach odbyła, pomaszerowaliśmy natychmiast dalej, zwracając się traktem bitym na wschód. Maszerowaliśmy nie całe pół godziny, i zwróciliśmy się z niego na lewo, na północno wschód, pnąc się drożyną w góry do których wierzchołka okrytego lasem, gdy doszliśmy, otrzymaliśmy półgłosem komendę:

- Stój! - w miejscu spocznij!

Każdy z nas, siadłszy na drożynie, zadrzemał. Tak jest, powtarzam zadrzemał. Boć snem nazwać nie można stanu w jaki zapadają ci, u których zapas sił fizycznych prawie zupełnie wyczerpanym już został. Po jakimś czasie tego spoczynku, zaledwie nie całą godzinę, przebudziło mnie jakieś stąpanie i chrapnięcie konia; a byłem wówczas dowodzącym arjergardą, i umieściłem się na samych jej tyłach. Zerwałem się więc na równe nogi, sądząc, że się koń któremu kawalerzyście od drzewa odwiązał i schwycił go za grzywę; lecz tu dostały mi się pod rękę dość silnie trzymane trzęzle, po czym poznałem, że ktoś na nim siedzi. - Zmiészany, zapytałem się półgłosem: kto to?

Siedzący na koniu wyjaśnił mi, że był posłańcem od organizacji. To mnie więcej jeszcze zmięszalo. Dopytywałem się go przeto półgłosem, z czym przybył i jak mógł niepostrzeżony przez nasze czaty kawaleryjskie, następnie wedety a ostatecznie obok arjergardy naszej kawalerji, aż do szpicy strzeleckiej się dostać, nie znając wcale dzisiejszego naszego hasła, ani odezwu - którędy się więc tu dostał? - Zaniepokojenie moje doszło do najwyższego stopnia, gdy dowiedziałem się, że jechał prosto za nami drogami któremi maszerowaliśmy z Zagnańska. Tymczasem na tej drożynie właśnie ustawione były najgęściej czaty i wedety, za mną zaś stała arjergarda kawalerji, tylko że w lesie dawna drożyna zamieniła się w szeroki, wolny pas, na którym właśnie spoczywaliśmy; przybył z bardzo ważnym zawiadomieniem do generała; z czat zaś, wedet i kawalerji w ciemności nie zauważył nigdzie, i nikogo o nic nie pytał, ani też wcale zatrzymywał; sądził nawet w pierwszej chwili, że wróg już nas otoczył, i czaty i wedety cichaczem uprzętnął. - Dawszy mu się z nazwiska poznać, zapytałem jeszcze, co słychać w Zagnańsku? Na co odpowiedział, że nie upłynęło pół godziny po naszym przyjsciu, gdy do tegoż wpadły od strony Kielc dwa szwadrony dragonów moskiewskich; i nie pytając się nikogo i o nic, pogalopowały traktem na zachód, ku Samsonowu. - Tak tedy ogólny sen stał się przypadkowo opatrnościowym, bo posłaniec bez hałasu dostał się do

nas.

Odszukawszy generała, zbudziłem go i Eminowicza. Przy zapalonym stoczku, odczytaliśmy doręczoną Czachowskiemu karteczkę. Zawierała ona powyższą wiadomość, z dodatkiem: że z Kielc Czengiery, po północy, z pułkiem Smoleńskim wyjdzie na podwodach. aby przeciąć nam linję odwrotu do Suchedniowa.

Uściskawszy i wynagrodziwszy wysłanego, ściągnęliśmy natychmiast wedety i czaty, które wszystkie spały, i wyruszyliśmy w dalszy marsz. Szarzało na niebie, kiedy wyszliśmy z lasów, ku Odrowążkowi; przeszedłszy po pod takim, następnie zwróciliśmy się w prawo, i spuściliśmy się z gór na trakt główny, z Suchedniowa do Kielc. Pod karczmą Występą, w której wszystko jeszcze spało, a leżącą u samego podnóża, lasami okrytych gór Klonowskich, obok zwróciliśmy w lewo, i na północny wschód, przez stare sadyby wsi Łącznej, podążyliśmy; gdy już słońce wysoko stało, po nad górami Wzdolskimi i Łączyńskimi.

Dziwna a nadzwyczajna jakaś cisza i martwota na około uderzyły nas. Słońce przypiekało już silnie, a marsz po pustkach, po drodze kamienistej, pełnej przerw, wciąż pod górę się pnącej, stawał się nadzwyczaj uciążliwym. Przeszedłszy zachodnimi stokami gór Łączyńskich a następnie Wzdolskich, dosięgaliśmy już ich wierzchołków. Naraz traktem bitym z lasów, z po za zachodniego końca gór Klonowskich i karczmy Występy, wychyliło się czoło kolumny a następnie i cała, z którą Czengiery na podwodach spieszył z Kielc, aby linję odwrotu nam przeciąć. Zapótnił się na nasze szczęście, znów przeszło o godzinę. Ujrzawszy jednak nas, zszadził swą piechotę z podwód, i ku nam podążył. My też, wydobywszy ostatki sił, posuwaliśmy się, o ile tylko mogliśmy naprzód od Odrowążka samymi polami, wyrosłemi wysoko zbożami okrytymi.

Z wierzchołka gór Wzdolskich, zwróciwszy się trochę w prawo, spuściliśmy się starym traktem od Suchedniowa na wschód, w głęboką kotlinę, w której dawniej obszerna bardzo wieś, Wzdół, leżała. Gdy i ztąd wydobyliśmy się na przeciwległe niższe płaskowzgórza, i przez jedną z części kolonialnym sposobem urządzonej tej wsi dalej na wschód dążyliśmy - to kolumna moskiewska, ukazała się już na dawnej naszej drodze, za nami, na wierzchołkach gór powyżej rzeczonych.

Obserwując jedni drugich co chwila, posuwaliśmy się naprzód. Widocznem się atoli stawało, że Moskale mając żołnierza wypoczętego i świeżego dogonią nas, i doprowadzą do nieuniknionego ostatecznego starcia. Zaledwie bowiem minęliśmy rzeczoną część kolonji, i wsią Leśną maszerowaliśmy; gdy kolumna Czengierego wychyliła się już z doliny Wzdolskiej na płaskowzgórza. Skręciliśmy więc po przejściu ostatniej wsi w lewo, na północny wschód, ku kolonji Siekierno, aby przez tę obejść wierzchołki gór: Sieradowickich, Bronkowickich oraz Ratkowickich a co prędzej wejść w lasy Wąchockie, za północnemi ich stukami leżące, i temiż dostać się do puszczy Iłżeckiej.

Zdołaliśmy jeszcze dopaść lasów Wąchockich. na szczęście zaszanowanych, których drzewostan był mieszany, gruby, zwarty, i gęsto mniejszemi krzewami podszyty.

Gdyśmy się dobrze już w nich zanurzyli, i takowe przepełowili, naraz padł strzał z arjergardy, w której dnia tego maszerowałem. Po chwili tak krótkiej, że mógł się wydawać prawie jednocześnie, padł i drugi, w stronie awangardy naszej. Były to więc znaki zapowiedziane nam wczoraj, przez Czachowskiego, że Moskale z dwóch stron nas slarają się otoczyć, i że mamy iść w rozsypkę. Po usłyszeniu powyższych wystrzałów, gdym się obejrzał po za siebie, ujrzałem, że kawalerzyści niedawno przybyli z Galicji a

stanowiący wówczas reszta: naszej arjergardy, wydobywszy ostrogami ostatki sił z niesłuchanie zbiedzonych, wychudłych do niepoznania poprzednio tak pięknych swych koni, pędzą jak wiatr na nas, po wązkiej drożynie leśnej, którą maszerowaliśmy nie próbując odstrzelić się nawet ścigającym ich dragonom. Zaledwie zakomenderowałem: Rozsypać się! - i odstrzeliwszy się dragonom, skoczyłem w las, w lewo a tu własna kawalerja, wpadła i tratowała ociężalszych naszych kosynjerów, którzy nie zdołali jeszcze wykonać powyższej komendy.

Gdy Czachowski wiedział, o ile skompromitowany politycznie byłem, w stosunku do Rządu carskiego, powierzył mi przeto misję zagranicę, do Krakowa, a to bym w komitecie tamecznym, wszelkimi możliwymi środkami wyjednał: dostarczenie nam przedewszystkiem amunicji, a jeżeli można, to i broni. - Dla tego skoczyłem w lewo, bo tędy szła moja droga.

Po za sobą, oprócz niewielkiej liczby strzałów, nie słyszałem wcale okrzyków wojennych lub większego ognia karabinowego. Wniosłem przeto z raptownie nastąpionej ciszy, że nieprzyjaciel rachując na wielkość swoich sił, jakim i rozporządzał, nie zarządziwszy wprzód wzajemnego pomiędzy swemi kolumnami połączenia dokładnego, za wcześniej zdradził swą bytność z dwóch stron; ze zaś u nas wypadek ten był już wcześniej przewidzianym, i odpowiednie instrukcje podkomendnym wydanymi, przeto rozsypka szczęśliwie musiała się udać. W skutek atoli haniebnego znalezienia się z arjergardy naszej kawalerji, miałem przecucie, że bez pewnej straty obejść się ona zupełnie nie mogła.

Przezorność Czachowskiego zrządziła, że rozsypka ta spotkała nas w tem, a nie innym miejscu; gdyż drzewostan jaki lasy te posiadały, był rzeczywiście prawie wyjątkowym a ludność, która je otaczała, jedną z najpatriotyczniejszych i najzamożniejszych.

Rozsypka nasza wypadłaby bez strat, gdyby nie popłoch naszej kawalerii z arjergardy, który wyżej opisałem; w skutek niego dragoni dopadli do tratowanych przez takową kosynjerów i z tych: 4 na śmierć na miejscu zarąbali, a 6 poranili i żyjących zabrali do niewoli. Dopiero po raz pierwszy nas spotkało, że do niewoli naszych wzięto; reszta oddziału, zupełnie szczęśliwie rozsypawszy się w różne strony, i ściśle trzymając się danej instrukcji ocalała się, i jak kamień w wodę przepadła.

Sztandar, furgony z bronią, kosami, oraz kotlarni ocalone zostały; i innemi stronami, do puszczy Ilżeckiej przewiezione.

Różni, różne miejscu tego rozpuszczenia chwilowego oddziału naszego nazwy dawali, a to w miarę jak który opisujący takowe, chciał zaliczyć do jednej z mnóstwa różnych nazw miejscowości, po skrajach i wśród obszernych tych lasów się znajdujących, i dawał mu jedną z takowych, co się również i do dawanych nazw różnym stoczonym przez nas bitwom też w zupełności stosuje.

Z wziętych do niewoli naszych rannych najstarszym był dzielny podoficer kosynjerów, guzowski z Warszawy. Gdy, go do Kielc przywieziono, wydał go starszy podoficer moskiewski, Antoni Turlin, ten sam, co w bitwie Stefankowskiej do niewoli był wzięty, a następnie pod Piekłem trzykrotnie wieszany, rwał się i ułaskawiony; którego za dzielne sprawowanie się jego, w bitwach pod Boryą i w lasach Bałtowskich uściskaliśmy i obsypali pieniędzmi jakich ze szczodrego carskiego żołdu nigdy nie widział; z którym obchodziliśmy się jak z bratem, i który znikł nam w bitwie pod Rzeczniewem - otóż teraz dopiero dowiedziałem się, że będąc w kompanji Rudowskiego,

w powyższej bitwie, skoczył ze swym karabinem w las, a był do tego jeszcze w «szynelu», i przeszedł z powrotem do Moskali oświadczając im, że wydobył się od nas, zabiwszy przy tem kilku powstańców. Za spełnione to bohaterstwo, Moskale awansowali go na oficera. Ten łotr oskarżył Guzowskiego, że to on właśnie powiesił własnoręcznie Nikiforowa pod Piełem, za co powieszono go w Kielcach.

Drugi nędznik, X. Tomaszewski, też wyszedł cało: uciekł podczas rozsyпки. - Czachowski miał rozum, gdy chciał zgładzić tych obu łotrów.

Gdy uchodząc w rozsypce, razem z byłym junkrem wojska moskiewskiego L. S., upewniłem się, iem wydostał się na tyły kolumny Czengierego szczęśliwie; postępowaliśmy lasami dalej, w kierunku południowo zachodnim. Zbliżywszy się zaś do wsi, na skraju położonej, udałem się tam do znajomego mi członka organizacji, ale zupełnie już bezbronne; opowiedziałem o wszystkim, oddając broń do dyspozycji oddziału. Ruszyłem ku granicy. Gdy przechodziliśmy koło Łączny, spotkaliśmy idącego parobka przez ogrody, kartollami zasadzone, które właśnie kilka kobiet i parę mężczyzn obsypywali, a ten kłaniając się po chłopsku do kolan, wymówił półgłosem:

- Jak się kolega ma?

W pierwszej chwili nie poznałem go, przeto zmięszałem się nieco. Po czem wesoło dodał:

- Chwała Bogu! to i nasi nie łatwo mnie rozpoznają; skoro kolega ze swym szczególnym wzrokiem mnie nie poznał.

Wpatrzywszy się teraz dobrze, poznałem w nim wczorajszego jeszcze towarzysza broni, jednego z kawalerzystów, co z Galicji do nas przybył, młodego i przystojnego parobka, z wsi którąś właśnie przechodzili, pracującego już we własnym rodzinnym kółku, a chrzestnego syna ś. p. mojej matki. Jego to z pod Bobrzy, Czachowski, wraz z drugim, takimże samym kawalerzystą z Bodzentyna rodem, organistę z klasztoru PP. Bernardynek pod górą św. Katarzyny, którzy obaj do powstania zaraz pierwszego dnia wyszli, - odkomenderował do spełnienia wyroku śmierci, przez Rząd Narodowy wydanego, na Gajasiaku<sup>120</sup>, chłopie ze wsi Krajna, co w roku 1845 zdradził sprzysiężenie X. Ściegiennego i takowego schwywanie ułatwił; a za co rząd najezdniczy medalem i udotowaniem go potrójnym działem wieśniaczem, we wsi Beczkowie wynagrodził. - Wykonanie zaś wyroku odbyło się tak: około godziny 10, w nocy, 10 czerwca, jacyś węglarze dostali się do chaty Gajasiaka i nożami, wobec własnej jego rodziny, przebili; co dokonawszy, w ciemnościach znikli. Ponieważ gospodarze wsi, w której stary zbrodniarz mieszkał, stronili zupełnie od niego, a przytem domyślali się spełnienia na nim tajnego wyroku, przez wszystkich z upragniem wyglądanego - przeto wcale nie skwapliwie rzucili się w pogoń za uchodzącymi, i ci uszli bez śladu na razie.

Gajasiaka odwiezła rodzina do Kielc, gdzie rząd carski umieścił go w szpitalu, pomiędzy rannymi żołnierzami. Co się z nim dalej stało, czy go z ran wyleczono, czy też skończył swój zbrodniczy żywot - tego nie wiem. Wyczytałem tylko w dziennikach, pod koniec powstania 1863/4 r. wyszłych, że Wojciecha Łapę, rodem z Łączny i Józefa Pietrała, jeżeli co do imienia tego pamięć mnie nie zawiodła, bom go sobie nie zanotował wówczas. organistę ze św. Katarzyny - jako podejrzanych o morderstwo polityczne, dokonane na Gajasiaku, sąd wojenny najezdniczy, choć im tego nie udowodnił, skazał ich na powieszenie. Ofiarnicy ci bohaterscy, zginęli na szubienicy.

---

<sup>120</sup> Drażkiewicz się myli. W Bęczkowie, a nie Beczkowie, mieszkał Walenty Janic, zdrajca ks. Piotra Ściegiennego. On też naprowadził wojska rosyjskie na obóz Langiewicza na Świętym Krzyżu

Po przejściu gór Klonowskich, podszedłszy lasami do jednej z kilku wsi, doczekałem się w nich zmierzchu, i pod osłoną jego zbliżyłem się do domu jednego z dawnych mych przyjaciół.

Powitano i ugoszczono nas serdecznie a przy ich partjotycznej pomocy, po paru dniach perygrynacji i zaopatrzeniu nas w potrzebne legitymacje wewnątrz kraju, przeszliśmy ze szwarcownikami granicę, 17 czerwca i szczęśliwie dosialiśmy się obaj do Krakowa.

## ROZDZIAŁ XXI

### POBYT W KRAKOWIE, OSTATNIA WYPRAWA ZBROJNA I ZGON CZACHOWSKIEGO

Następnego dnia spotkałem w rynku majora naszego oddziału, Witolda Rogójskiego, byłego oficera inżynierji austriackiej, w dawny mundur swej broni już przebranego, który po serdecznem mnieprzywitaniu. Zwiastował, że wczoraj, o g. 10 rano, i sam Czachowski przybył do Krakowa. Zaraz też podobnie jak i ja, odwiedził miejscowy Komitet organizacji narodowej.

Wódz mój, swym zwyczajem, w czasie pobytu w Komitecie<sup>121</sup>, bardzo się unosił na zawody jakich doznawał, przez niedość gorliwe niesienie ztąd pomocy zbrojnemu ruchowi za kordonem. Nieznający jego porywczosci wrodzonej, jeden z członków komitetu, podobno Seweryn Elżanowski<sup>122</sup>, zaczął go reflektować. To tak oburzyło krewkiego starca, że aż się porwał do nahaja, który jak wiemy zawsze - nosił za cholewą.

Rządu Narodowego, Seweryn Getke<sup>123</sup>, sam mię objaśnił, podczas mej bytności w Komitecie, że jest z niego zupełnie niezadowolony, i w terażniejszym jego składzie nie podobna nieść za kordon potrzebną pomoc bądź w ludziach bądź w broni czy amunicji; zdrady bowiem są tu na porządku dziennym, a służba narodowa i jednocześnie wrogowi, wcale nie obciążały przestronnych sumień krakowsko-galicyjskich. Gdy zakordonowi bracia robili nadludzkie wysilenia, tutaj, z małym chyba wyjątkiem, patrzano na tę walkę cudowną jak na szal, warjacje, nieszczęście zresztą, ale nie jako obowiązek święty: protestowania w imieniu honoru narodu, niewolą zbezczeszczonego, krwią najszlachetniejszą, rzucaniem wszystkiego na szalę hazardu dziejowego. - Nic dziwnego przeto, że w podobnej atmosferze, i tak dzielny a zasłużony patryjota jak S. Elżanowski nieco osłabł, i został zmonitowany przez Czachowskiego. Gdym go spotkał po tem, i złożyłem sprawę z zabiegów moich w Komitecie na rzecz oddziału i jego zaopatrzenia, zaśmiał się, słysząc przy tem, że i ja jakoś nie zupełnie parlamentarnie postępowałem sobie z tą władzą narodową.

- Dzielnieś się spisał jak prawdziwy Czachowczyk! - rzekł i dodał z dwuznacznym uśmiechem - i ja tegoż dnia, tylko rano, o 10 godzinie, tam byłem...

Podczas pobytu w Krakowie ciągle z sobą znosiliśmy się, ile razy tylko jaka sprawa wypadła. Byłem tei obecny przybyciu deputacji chłopskiej z puszczy Kozienieckiej, którą wyprawili sami włościanie do jenerała, wzywając go, żeby wracał na powrót do kraju, i dalej prowadził powstanie<sup>124</sup>.

<sup>121</sup> Chodzi o Komitet Obywatelski Galicji Zachodniej, opanowany przez Białych.

<sup>122</sup> Elżanowski Sewreyn (1821 – 1874), emigracyjny działacz polityczny, członek Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Wiosna 1862 roku został mianowany komisarzem Rządu Narodowego na Galicję Zachodnią. Po upadku powstania powrócił do Francji.

<sup>123</sup> Seweryn Gedke, były komisarz Rządu Narodowego. Przez długi czas leczył się w Krakowie, a następnie wyjechał do Florencji.

<sup>124</sup> Na temat misji chłoow z Puszczy Kozienieckiej do przebywającego w Krakowie Czachowskiego zob. W. Dąbkowski, *Powstanie Styczniowe w Puszczy Kozienieckiej*, PWN, Warszawa 1974, s. 227-231.

Wielokrotnie słyszałem fałszywe zdania jakoby u nas lud wiejski był przeciwny dziełu powstania zbrojnego; pomijając niezliczoną ilość faktów, tu przytoczonych a przeczących temu oszczerstwu, rzuconemu na patriotyzm chłopski - przytoczę o ile pamiętam, cały ten wypadek. Deputacja ta, z 2 chłopów, przybyła z końcem lipca do jenerała mieszkania, u ks. Słotwińskiego<sup>125</sup> w Pijarach, i będąc przez niego serdecznie powitana, oświadczyła następujące :

Że wysłaną zosłała z własnego popędu chłopów, aby mu oświadczyć, że bez niego i jego oddziału bardzo źle dzieć się u nich poczyna. Proszą przeto, aby jak najprędzej do nich wracał i przyprowadził razem z sobą przynajmniej jakich tysiąc ludzi, dobrze uzbrojonych i przyćwiczonych w rzemiośle wojskowem. Oni natomiast, za jego ukazaniem się, obowiązują się dostarczyć zaraz, na początek, 5000 uzbrojonych samych chłopów. Nie chcą oni bowiem znosić więcej tych «psubratów», Moskali i nie mogą dłużej dopuszczać, by kalali swemi stopami świętą ziemię rodzinną i prześladowali wiarę świętą.

O broń nie trzeba się troszczyć; bo oni, chłopci, już ją mają. To samo i co do umundurowania, bo każdy pójdzie w pole w swem ubraniu. Również i o prowijanty może być spokojnym, bo gromady, co ludzi będą wyprawiać, biorą na siebie i ich przekarmienie.

Wielce charakterystycznym był warunek, aby do nich nie przystawiał żadnych oficerów z «panów» (dosłowne); bo ci nawykli zawsze traktować chłopów z pogardą lub lekceważeniem. Pójdą bić się, tylko pod wodzą Czachowskiego i starszych, których sami wybiorą z gromad. Jenerała rzeczą będzie wskazywać, gdzie się mają stawić, a ich «tłuc» Moskali.

Warunek zaś 1000 ludzi dobrze uzbrojonych na to położyli, bo chcą robić tak jak to sobie postępuje dobry myśliwy, mianowicie: biorąc z sobą młode psiaki na pierwsze polowanie na grubego zwierza, zabiera z niemi i stare ogary, aby nauczały jak dajmy sobie takiego dzika osadzić na miejscu. Stare osadzą bestię a młode od nich toż samo się uczą. Po tem obejdzie się już i bez starych. - Czyli mówiąc jaśniej, lud prosty, sam proponował wojnę narodową, t. z. w powstaniu: pospolite ruszenie, na wspomnienie którego łydki drżały Moskalom i zdrajcom; bo czy byłaby wygrana czy przegrana na ostatku, ale czerniawa nasza pocziwa wybrukowałaby «świętą ziemię» swoją od końca do końca trupami tak jednych jak drugich... Znowuż oszczerstwem byłoby innem, gdyby chciano imputować przyszłej wojnie ludowej jakiś szelizm galicyjski czy hajdamactwo ruskie: - lud Korony i Litwy był tak usposobiny szlachetnie w r. 1863, że raczejby sam życie swoje za «starszą brać», szlachtę i inteligencję, położył i ostatkami z nimi się dzielił a nie dotknąłby się «pańskiego».

- Ani wynarodowionej przez własny machjowelizm Galicji, ani rozbestwionej Rusi ludu nie wypada brać za skalę do porównania z innymi prowincjami, gdzie żyje dotąd dusza nieskażona prawdziwej Polski, za którą ludność wszystko w ofierze składała; ale nic na niej nie zarabiała, zupełnie tak samo jak to bywa z religiją. - Chłopi deputaci, tak dalej ciągnęli:

- Że gdy jenerał uczyni zadość ich «chłopskiej proźbie», to wkrótce ujrzy, że jak Pan Bóg im dopomoże w pierwszej bitwie z Moskalami, natenczas i reszta chłopów rzuci się do broni, którą każdy sam sobie przysposobi. - «Bo już przyszedł kres ostateczny

---

<sup>125</sup> Ks. Adam Słotwiński (1834 – 1894), pijar. Najpierw działał w organizacji cywilnej na Polasiu, a od marca 1863 roku przebywał w Krakowie, gdzie utworzył *punkt wielu nielegalnych robót narodowych*.

cierpliwości ludzkiej, i wiara oraz ziemia «święta» - być muszą raz na zawsze od gwałcicieli, Moskali, oswobodzone».

Patryjotyczni kmiecie deputaci, po należytem i serdecznem ich podejmowaniu, znikli, i niepopostrzeżenie wrócili do swej puszczy, oczekiwając na swego «ojca», Czachowskiego. - Można tu zrobić uwagę, że Bosak<sup>126</sup> i Traugutta<sup>127</sup> Rząd Narodowy nie mylili się wcale, gdy na podstawie przyszłego pospolitego ruszenia rozwinęli byli plan działania wojennego na wiosnę, r. 1864. Owe dwie linje czynne, które równolegle do granicy południowej miały iść obławą na Moskali, w głąb kraju, podtrzymywane rezerwą ustawioną w trzeciej linji, w Galicji - były to rzeczy dobrze obmyślane, które istotnie mogły być zastosowane dopiero po półrocznej szkole rekruta partyzantki jaką naród Polski obecnie odbył. Nie tyle tu chodziło o zbrojne oddziały, które po dwóch trzech potyczkach, mniej więcej udatych lub nieudatych i rozsypkach, stawały się ostatecznie hufcami «zbarażczyków» Jeremiego Wiśniowieckiego<sup>128</sup>, - ale o lud wieśniaczy, żeby go należycie zorganizować i oswoić z wybiegami okrucieństwem wroga. Plac musztry powstańczej dla Polaków otwierał się dopiero na zgłiszczach wsi i miasteczek jak na Litwie zaorywanych przez Murawjewa<sup>129</sup> zbója, a lud nasz prosty, wśród tej pustyni dymiącej, usłanej pokrwawionemi kośćmi bohaterów powstańców, pokazałby, że jest również odważnym, przedsiębiorczym oraz wytrwałym jak hiszpański; tak samo jak obrońcy Częstochowy, i zastępy Czarnieckiego<sup>130</sup>, wymiótłby najeźdźców za progi swej świętej ziemi. Bo zna on dobrze stare przysłowie: «Lepiej spalić, dom rozwalić, niżli wroga chować» ... Lecz tego nie mogli pojąć patryjoci poznańscy i galicyjscy, mając lud wynarodowiony, podsuwaniem mu ciągle teorii utylitarnych, co kazały patrzeć na ojczyznę jak na dojną krowę, ale nie ołtarz całopalenia Boga Polski cświętej». Byli też bezsilni, gdy wyrodki galicyjscy, zapłaceni rublami moskiewskimi, poczołgali się do Wiednia, i tam szynkując krwią dymiącą zakordonowców na kieliszki i kwatunki judaszowskie (być może i na strawę krwawą dla swego wilczego rodzeństwa? !...) - wykołotali stan uniemożliwiający dalsze prowadzenie walki zbrojnej. Wszakże jeden z nich. zmarły, wielki dygnitarz i hrabia, co ze strachu płacił podatki narodowe w r. 1863, nie zawahał się przecie w r. 1877 stanąć po stronie aljansu z Moskalami za sztrafy, za zdefraudowaną gorzałkę w zakordonowych gorzelniach, którego syn zrenegacił się na szyzmę - a za co cała monarchja stęka teraz od dziesięciu już lat pod ciężarem nieznanym dotąd światu uzbrojeń, i Galicja co dnia drży przed widmem najazdu moskiewskiego, co ją miłjonami trupów pokryje i spiętrzy stosami zgłiszcz do Karpat podobnemi?... Tak to mści się za zbrodnie i głupstwa naszych Targowiczian nemezys

---

<sup>126</sup> Gen. Józef Hauke-Bosak (1834-1871), były oficer armii carskiej. W końcu września 1863 roku został mianowany naczelnikiem wojskowym województwa Karkowskiego i sandomierskiego, a dekretem Romualda Traugutta z 15 grudnia 1863 dowódcą II korpusu.

<sup>127</sup> Romuld Traugutt (1826-1864), były oficer armii carskiej. W kwietniu 1863 r. przystąpił do powstania. Na jesieni stanął na czele władz powstańczych. Postanowił wprowadzić jednolitą strukturę wojskową, a jednocześnie podjął starania o powołanie wiosną 1864 pospolitego ruszenia. Aresztowany i stracony na stokach Cytadeli Warszawskiej.

<sup>128</sup> Jeremi Wiśniowiecki (1612 – 1651), faktycznie kierował obroną Zbaraża w 1649 r. Brał udział w bitwie pod Beresteczkiem w 1651 r.

<sup>129</sup> Murawjow (Wieszatiel) Michaił (1794 – 1866). W latach 1863 – 1865 generał-gubernator wileński z nieograniczonymi pełnomocnictwami cara. Bezwzględny rusyfikatory.

<sup>130</sup> Stefan Czarniecki (1599 lub 1604 – 1665) w czasie Potopu wierny Janowi Kazimierzowi. W 1660 roku prowadził zwycięskie działania przeciw Rosji, a następnie walczył z kozakami zadnieprzańskimi. Wojewoda ruski (1657) i hetman wielki koronny (1665).



dziejowa! - Ci, coby chcieli przeczyć patryjotyzmowi chłopu polskiego, niech spojrzą: na unitów podlaskich, na Litwę już od pół wieku oderwaną od katolicyzmu, zresztą niech sobie przypominają groźny ruch ludu Żmudzkiego w powstaniu 1863 r. - a z pewnością, jeżeli są ludźmi uczciwymi, nie krętaczami utylitarystami, przyznają mnie słuszność. Cóż innego zresztą było za Jana Kazimierza i za Kościuszki, tego «świętego» chłopskiego wodza?

Wracając do opowieści o dalszych losach naszego oddziału i jego bohaterskiego wodza, acz nie będę chwalił jego nieuszanowania dla najwyższej władzy narodowej. przytaczam tu fakt, który dowiedzie niezbitcie, że Komitet Krakowski miał wówczas aż nadto wystarczającą ilość amunicji, dla udzielenia jej walczącym za kordonem. Amunicji w Krakowie było dla nas aż nadto dostatecznie, tylko brakowało Komitetowi odpowiedniej gorliwości - kto wie? - przy rozpierającej się wszędzie tu zdradzie, może i dobrej woli?...

Podczas mego pobytu krótkiego w Krakowie. nastąpiła sławna eksplozja fabryki tajnej, wyrabiania ładunków dla powstania, przy ulicy Szewskiej. -W chwili wybuchu znajdowałem się w rynku. Domyśliłem się też odrazu, usłyszawszy huk, to ma znaczyć i pobiegłem z kolegami powstańcami na miejsce strasznej katastrofy.

Młodzież nasza wpadłszy do pogorzeli, wyniosła z niej dwa trupy bohaterek, panien Królikowskich, które padły ofiarą przy robieniu ładunków. Tu po raz pierwszy ujrzałem sławną panią Modrzejewską, ktom też do fabryki należała a teraz rozpaczała nad dwiema ofiarami koleżankami; jeżeli się nie mylę, to i jej krewnymi. - Dachy i fejmury wszystkich sąsiednich domów czerniały od powstańczej młodzieży, która inna część, na dole, wynosiła wszystko z sąsiednich domów pogorzeli w bezpieczne miejsca od ognia. Z narażeniem własnego życia, bez pomocy narzędzi ogniowych, dzielna nasza młodzież, opanowała straszny żywioł, zanim nadciągnąć zdołały sikawki i pomoc ogniowa z zamku.

Mimo grozy położenia, śmiech nas porywał, gdy młodzież nasza, zbita w jedną kupę, z ognia i z piwnic sąsiedniej kamienicy wynosiła prochy i ołowie narodowe jako niby niewinne narzędzia gospodarcze. Tak z rąk do rąk przelatywały paki kilkocetnarowe; a na pytania ciekawskich - co to? - odpowiadano im chórem, że to: mydło, świece, sery, i t. p. niewinne utensylja lub artykuły handlu. Słowem w mgnieniu oka ta kontrabanda wojskowa znikła, zanim ją policja odkryć zdołała. Przybyły przy tem na plac nieszczęścia, głównie komenderujący, generał Bamberg, chociaż widział dobrze, kto ratunek niesie i co ratują, ale nikogo aresztować, ani też rewidować pak nie nakazał. - Tu dopiero nabrałem gruntownego przekonania, że wszystko co nam w komitecie mówiono: tak o braku zapasów amunicji jak również i o niebezpieczeństwie przed czujnością władzy wojskowej i policji - było po prostu zmyśleniem, wykrętem dwuznacznym... Dowód inny następnie mieliśmy, gdy rwącego się do boju Czachowskiego, wyprawiono gdzieś w Sandeckie<sup>131</sup>, do Dąbrówki, i przytrzymano tam aż 4 miesiące, pod pretekstem formowania dla niego porządnego oddziału w Galicji, w okręgach Sandeckim i Wadowickim.

Wprawdzie, co do amunicji, ocalonej z ognia, mówiono w komitecie, że była ona przeznaczoną dla generała Zygmunta Jordana<sup>132</sup> wyprawy; ale było jej tyle jak to na oko

---

<sup>131</sup> Prawidłowo: w Sądeckim

<sup>132</sup> Zygmunt Jordan(1824 – 1874), uczestnik powstania krakowskiego i kampanii węgierskiej. Od lata 1863 naczelnik wojskowy województwa krakowskiego i sandomierskiego, ale zamiast na placu boju przebywał

ocenić zdołałem, iż mogła starczyć nie tylko na tę, lecz i dla nas wyśmienicie. Zresztą czyż można nawet przypuścić, by ktoś, przy zdrowych zmysłach i uczciwy poważił się wstrzymać amunicją bijących się na linii wojsk, dla jakichś nowoprojektowanych oddziałów?- Nie; były tu po prostu nowych Targowiczian zdradzieckie rady, by najdzielniejsze powstańcze siły rozbrojone wydawać na rzeź Moskali a za co oni judaszowskie srebrniki od niej dostawali. - Przy niesłychanej łatwości pocziwych patriotów i naszej ogólnej wadzie narodowej - upadania przed panami, choćby to był wór wypchany sieczką głupoty oślej lub śmieciem podłości i łotrówstwa, stała się podobna machinacja komitetu zupełnie możliwą.

Co do nieszczęśliwej wyprawy, Z. Jordana, która nam amunicję zabrała i zakończyła się klęską, ostrzegałem komitet zawczasu, że tak będzie. Podczas bowiem mego przekradania się przez granicę, naocznie stwierdziłem fakt niesłychanej czujności Moskali po nad Wisłą, w pasie nadgranicznym, a uniemożliwiających fizycznie wygórowaną, ofiarną, poświęcenie i wytrwałość tej najpatriotyczniejszej ludności, wśród której my, zbiegi powstańcy, obracaliśmy się podczas bytności Moskali pomiędzy nią jakbyśmy byli w oddziale, w lesie.

Komitet zarządził był, aby w \* \* \* trzymano kilkadziesiąt podwódt dzień i noc w pogotowiu, dla wyprawy Jordana, i to trwało już od paru tygodni, a rządzący dóbr, p. Rościszewskiemu, dostało się za to stokilkadziesiąt nahałów od Moskali; wątpię przeto nie wypadło że najezdźnicy doskonale o tem są powiadomieni. - Moje jednak uwagi wyśmiano, a nawet zapaleńsi zaczęli wołać: że chyba jestem szpiegiem, gdy ich od wyprawy odwodzę. Jordan sam, obecny w komitecie, nie ledwo, że mię zfułkał i żadnych przedstawień kolegów nie przyjmował.

Nie ja to jeden mówię, ale wszyscy niemal żarliwsi patrioci, że gościnność galicyjska dla powstania 1863 r. była raczej zgubą jego niż pomocą. W czasie mego pobytu w samym Krakowie, tysiąc kilkaset powstańców, i to ostrzelanych, niektórzy jeszcze co z Langiewiczem przeszli do Galicji, z dnia na dzień beczynnie oczekiwało na rozkaz komitetu, przekroczenia na powrót granicy, całymi miesiącami. My, cośmy bliżej stali wielkiego ołtarza działalności patriotów galicyjskich, widzieliśmy jak na dłoni, że te wszystkie zwłoki były po prostu naprzód obmyśloną fortele, żeby na ostatku całkiem uniemożliwić wyprawę czyli jak to się tutaj mówi: tak robić, aby nic nie było zrobionego. - Dowodem tego dwadzieścia i dwie większych wypraw z Galicji do powstania, z których tylko dwie właściwie dostały się w głąb kraju; reszta zaś bądź została wyłapaną przez wojska austriackie na granicy, bądź tuż przy niej rozbitą i wpartą na powrót, z kądem przysła, przez Moskali dziesięćkroć liczniej zgromadzonych umyślnie na tym punkcie! - Wprawdzie Getkemu, pełnomocnikowi R. N., udało się postawić nowy komitet. w Krakowie a do czego i ja czynnie ręki dokładałem; lecz to się nie na wiele zdało, bo po jakimś czasie, wszyscy dawniejsi członkowie znowu powrócili do niego.

Podczas gdy więc my kiśliśmy, poprzydzielani do rozmaitych oddziałów formujących się w Galicji, ja n. p. byłem organizatorem przy X. oddziale województwa Lubelskiego, oddany pod dowództwo generała Waligórskiego<sup>133</sup> - nasi dawni koledzy z

---

w Krakowie, przewlekłe organizując oddział na czele którego miał wkroczyć w granice Królestwa Polskiego

<sup>133</sup> Waligórski Aleksander (1794 – 1873), wykładowca w szkole wojskowej w Genui i Cuneo. W 1863 roku w stopniu generała walczył pod Langiewiczem, a następnie organizował oddziały zbrojne w Galicji i w Lubelskiem.

oddziału Czachowskiego, skoro Eminowicz drogą prywatną zdołał amunicję sprowadzić, co też nastąpiło mniej więcej po trzech tygodniach jak to zadysponował był Czachowski na odjeździe, - wnet wystąpili znowu w pole, pod byłym szefem sztabu a teraz zastępcą nieobecnego wojewody Sandomierskiego. Mężny i roztropny, Władysław Eminowicz, b. oberlejtendant austriacki, siedząc ukryty w Królestwie, dawał baczne oko na tajnie rozkwaterowanych swych podkomendnych; w terminie też oznaczonym, na zbornym punkcie, stanęli i wszyscy oficerowie: Rudowski, Gromejko, nawet Markowski powrócił do komendy, i major Figietty<sup>134</sup> zjawił się ze swą kawalerją, której wcale nie rozpuszczał po jeneralnej rozsypce w lasach Wąchockich, ale ciągle z nią krążył niepostrzeżenie po puszczy Iłżeckiej, nie zaczepiając Moskali. - Wypoczęty należycie i odkarmiony a do tego w amunicję podostatkiem zaopatrzone, nieustraszone oddział nasz, znowu rozpoczął zuchwałą swą walkę z dziesięćkroć od siebie liczniejszym nieprzyjacielem, ośmielonym do tego bezkarnem w tym czasie: wieszaniem, rozstrzelaniem, rabowaniem i paleniem wszystkich i wszystkiego, co mogło mieć przypuszczalnie jakąbądź styczność z powstaniem. Toczyli bój dalej jak prawdziwi bohaterowie bajeczni, co to się wcale nie liczą: ani z ilością nieprzyjaciela, ani najstraszliwszymi innymi przeszkodami i niebezpieczeństwami.

Po sformowaniu się oddziału, Eminowicz, poprowadził swoich pod Kowalę, i tutaj stoczył świetną potyczkę, zdobywając cmentarz obsadzony Moskalami. Manewrując dalej, stoczył bitwę pod Wirem, również zwycięską. Po tem otrzymał wezwanie od generała Kruka-Hejdenrejcha<sup>135</sup>, wojewody Lubelskiego, i z oddziałem swym uczestniczył czynnie w zwycięstwach: 4go sierpnia, pod Chruśliną a 8go, pod Żyrzynem. Ztąd wspólnie z Ruckim<sup>136</sup> i innymi należał do wypędzenia Moskali z Chełma, i chwilowego obsadzenia tego miasta przez siły zbrojne narodowe. W dalszym ciągu krążenia oddziału po Lubelskiem, połączywszy się z Lelewelem<sup>137</sup> i Ćwiekiem<sup>138</sup>, należał do wielkiego zwycięstwa nad Moskalami pod Panasówką, 4go września. zkąd zawrócił napowrót w granice swego województwa, i dla tego nie był obecny w klęsce pod Batorzem, 6go t. m., gdzie poległ niezrównany Borelowski czyli Lelewel. - Po niejakiem manewrowaniu, niepostrzeżony przez nieprzyjaciela, przeprawił się przez Wisłę i znowu osiadł w puszczy Iłżeckiej.

Należy tu dodać jeden szczegół, który powtarzam za innymi, choć za jego

---

<sup>134</sup> Figietty Narcyz (1820-1891), ziemianin, uczestnik powstania węgierskiego. Służył w formacjach polskich w Turcji, a później w Afryce. W 1863 roku walczył pod rozkazami Langiewicza, a następnie Czachowskiego.

<sup>135</sup> Heydenreich (Heidenreich) Michał, pseudonim Kruk, członek Koła Oficerów w Petersburgu. Od lata 1863 roku w randze generała, naczelnik wojskowy województwa podlaskiego i lubelskiego. Zasłynął ze zwycięstwa pod Żyrzynem. Od połowy grudnia 1863 dowódca I korpusu.

<sup>136</sup> Rucki (Rudzki) Józef Władysław, b. oficer austriacki. W 1849 r był adiutantem Józefa Bema. W 1863 roku w randze pułkownika dowodził oddziałami na Podlasiu i w Lubelskim. Po powstaniu na emigracji.

<sup>137</sup> Borelowski Marcin, pseudonim Lelewel (1829-1863). Brał udział w powstaniu krakowskim 1846 roku. W Powstaniu Styczniowym walczył na Podlasiu i Lubelszczyźnie. Zginął w bitwie pod Batorzem (6 wrzesnia 1863 r.).

<sup>138</sup> Cieszkowski Kajetan, pseudonim Ćwiek (1826-1877), ziemianin. W powstaniu 1863 w randze płk. Dowodził oddziałem operującym w Lubelskim i w Sandomierskim. Autor wspomnień. (*Pamiętnik dla syna w: Bronisława Zaleskiego i Kajetana Cieszkowskiego nieznanne relacje o powstaniu styczniowym*, opr. W. Caban i R. Matura, Kielce 1997, s.77 – 124.

prawdziwość nie ręczę. Zdarzył się więc wypadek, że w bitwie pod Wirem<sup>139</sup>, sztab cały z wodzem był podejmowany we dworze, którego dziedzicem był niejaki Domański, pensjonowany urzędnik moskiewski, używający podejrzanej sławy w ogóle. Otóż po skończonej bitwie, wszyscy ci, co byli na śniadaniu we dworze, raptownie podostawali kurczów i wymiotów, zupełnie jak po zażyciu trucizny. Musiała to jednak nie być trucizna a po prostu zepsuta wędlna, bo choćby jeden przecie umarł, a znowuż jak to wiadomo powszechnie, organizacja narodowa nie puściłaby płazem podobnej zbrodni zdrajcy, i jeżeli stryczek, to sztylet by go nigdy nie minął. - Zanotowałem ten wypadek, dla tego że jest on jedynym w ciągu całego powstania, w szeregu rozmaitych zbrodni o jakie posądzano podejrzanych w wierności sprawie narodowej.

Nastąpiła pauza w działaniach wojennych, w czerwcu i lipcu, spowodowana nie tyle terroryzmem łotrów Bergów<sup>140</sup> i Murawjewów<sup>141</sup> oraz ich opryszkowskiej armji, ile raczej głupimi a niepatryjotycznymi machinacjami napędzonego Rządu Narodowego z «białych», który się rozsiadł w Krakowie i dalej zamącał wszystkim głowy swą tchórzowską polityką: dyplomatyżującą z wojną i wojującą dyplomacją oraz jakąś chorobliwą manją naciągania struny moralnej w narodzie, zamiast go wszystkim popchnąć do boju. - Zresztą upadł i następny po nim, terrorystyczny Rząd N., 17go października: nastąpiła tajna dyktatura Traugutta, która gdyby była zastąpiła Langiewiczowską na początku powstania, to onoby niezawodnie dotąd stało w całej sile, jeżeli jui nie zwyciężkie, to przynajmniej dobrze zorganizowane. - Żelazna siła woli dyktatora Litwina, urodzonego o miedzę z gniazdem Kościuszki, natychmiast wprawiła w ruch prawidłowy wszystkie siły powstańcze, a właściwie resztki ich ocaliła przed intrygami zdrady wewnętrznej, nowej Targowicy, zuchwale już teraz gospodarzącej, i daleko skuteczniej nas pobijającej niż carscy zbóje, w mundurach «regularnych» - na grzbietach i takąż «regularną» drzączką w łydkach: ile razy się z gołym, bosym, lecz z kawalkiem żelaza w garści i paru ładunkami w kieszeni «miałeżnikiem», Polakiem spotkali. - Podczas tej to pauzy w powszechnym ruchu zbrojnym narodu, pokazało się, że rdzeń jego szlachetna, niezepsuta i niespodlona - była okrucieństwami carskich zbrojów oprawców raczej podniecaną do nowych wysiłków bohaterskich niż niemi przeraoną; zaczęła też cudów waleczności większych niż dawniej dokazywać na polach: Chruśliny, Żyżyna, Panasówki. Wojna ludowa, pospolite ruszenie wisiało w powietrzu. - Nie mogąc powtórzyć sztuki amnestji kwietniowej z dyktaturą Langiewiczowską, nowi Targowiczanie, wydając jedną ręką za plecyma, bohaterów pod stryczek i kule nieprzyjaciela podłego - drugą wyciągnęli jawnie, wciągając do kapuańskiej Galicji i Poznańskiego resztki obrońców Polski wojującej, by ich zaraz wrzucić potem do lochów Ołomuńca<sup>142</sup> i Moabit<sup>143</sup>. - Grę tę doskonale zrozumiał Traugutt, boć przecie był w ścisłych stosunkach z Czartoryszczyzną i całą arystokracją i dla tego zaraz pchnął w ruch zwabione po kapuańsku zagraniczne siły powstańcze. - w skutek tego i Czachowskiego

<sup>139</sup> W bitwie pod Wirem (23 sierpnia 1863 - pow. radomski) oddziały Ćwieka i Eminowicza poniosły porażkę.

<sup>140</sup> Berg Teodor (1794-1874) objął namiestnictwo Królestwa Polskiego po wielkim ks. Konstantym. 19 wrzesnia 1863 r. przeprowadzono w Warszawie nieudany zamach na jego życie.

<sup>141</sup> Murawjow Michaił (1794 - 1866), od maja 1865 roku generał-gubernator wileński. Zastosował na Litwie metody bezwzględego terroru stąd przyłgnął do niego przydomek Wiesztel.

<sup>142</sup> Wzięto tam Polaków z zaboru austriackiego.

<sup>143</sup> Wzięto tam Polaków z zaboru pruskiego. M.in. znalazł się w Moabcie Ludwik Mierosławski za udział w powstaniu 1846 roku w Poznańskim.

oddział stanął gotowy do przekroczenia granicy w lasach Szczucińskich, w okolicach Baranowa, w dwa dni po objęciu rządów przez Traugutta.

Oddział ten w liczbie; 700 piechoty i 100 jazdy, przekroczywszy w nocy Wisłę w bród pod Baranowem, d. 20 października, po zwycięskiej utarczce z załogą najezdniczą m. Osieka, co mu usiłowała drogę zastąpić, ale musiała uciekać przed nim - następnie posunął się o mil 3 w głąb kraju, i tu, pod Rybnicą, spotkawszy już przygotowanego nieprzyjaciela w jeszcze większej sile, w polu, miósł go i rozpędził. - Tu nastąpił błąd strategiczny Czachowskiego. Nie czekając bowiem rozwiązania bitwy tej, zabrawszy tylko z sobą kawalerją. 100 koni, razem z naczelnikiem powiatu Sandomierskiego - Skotnickim i dowódcą jazdy, J. Prendowskim, nic nie opowiedziawszy się swej piechocie, - która pod majorem Lewoczym biła się, zszedł z pola, i szybko pomaszerował w głąb kraju, ku Iłży.

Na mój sąd, znając nawyczkę Czachowskiego krycia się do ostatniego ze swemi planami przypuszczam, że to uczynił tak samo jak z nami, strzelcami, pod Bobrzą i Rzeczniozem, będąc tego przekonania, iż ślad zgubiony piechota odnajdzie i przyłączy się znowu do niego. Mogła być być i inna rachuba, rzucania na próbę wytrwałości młodego żołnierza; ale tą razą zakończyło się to wszystko straszną klęską naszych. Po bitwie bowiem, wieczorem, choć spostrzeżono zniknięcie dowódcy z placu, zwycięzki oddział zamierzył dalej iść w głąb kraju; nie znając jednak dobrze pozycji i nie mając dokładnych informacji, co do rozkwaterowania nieprzyjaciela, zamiast rzucić się na północ, ku Iłży, postanowiono maszerować na zachód, ku Jurkowicom, gdzie właśnie stał sztab moskiewskiego, Kostromskiego pułku piechoty, i dokąd przez noc zbiegały się wszystkie najezdnicze siły okoliczne. Nieszczęście chciało, że w dodatku w nocnym marszu gdzieś się zapodział dowódca Lewoczy<sup>144</sup> ze 40 podkomendnymi, a walecznych nie było komu uporządkować, gdy weszli w sam środek hord najezdniczych. - Dzień 21 października zastał ich posuniętych o 1½ mili, pod Jurkowicami, gdzie się przeprowadził ostatni bój tej garści walecznych zalanej dokoła dziesięćkroć liczniejszej tłuszczy najezdniczej siłami. Zasypywani gradem kul najezdniczych, padli niemal wszyscy nasi: bądź jako zabici, bądź ranni, a niewielka tylko część uszła z placu boju na powrót, za Wisłą. Grozą świętą atoli i czią najwyższą przejmując postępek bohaterskiego kapitana Rosnera<sup>145</sup>, b. oberlejtanta armji austriackiej a syna doktora Rosnera z Rzeszowa, który z 80 swymi powstańcami zamknął się był w owczarni, i rozpoczął obronę straszliwą. Bohaterski ten oficer, ze swą garścią walecznych, usłał był wał z trupów najezdników na około owczarni, tak że ci przerażeni podpalili budynek racami, i nie śmieli do niego się zbliżyć, bo jeszcze z płomieni buchających owczarni padały na nich śmiercionośne strzały. Nikt nie poddał się żywcem, wszyscy płonęli w ogniu, a ręka wroga nie dotknęła nawet ich zwłok świętych!

Rząd narodowy oddał był całą tę sprawę pod sąd wojenny, ale zanim ten ją rozpatrzył, poginęli wszyscy główni uczestnicy wyprawy Jurkowieckiej.

- Nie podobna przy tem nie oddać tu pochwały b. oficerom austriackim: bądź to

---

<sup>144</sup> Zaykowski Karol (Liwocz, Liwocza) najbliższy współpracownik Czachowskiego w trakcie organizowania oddziału w Galicji w okresie sierpnia i wrzesnia. Po klęsce pod Jurkowicami walczył jeszcze pod rozkazami Bosaka. W stopniu majora dowodził batalionem pułku opatowskiego. Brał udział w ataku na Opatów 21 lutego 1864 roku.

<sup>145</sup> Kpt. Rosner Gustaw (Róža) wyszedł z Czachowski w oddziale sformowanym w Galicji. Według S. Zielińskiego (*Bitwy i potyczki...*) zginął pod Jurkowicami. Trudno zweryfikować opowieść Drażkiewicza.

Niemcom, Węgrom czy Polakom, którzy przystępowali do powstania naszego w r. 1863. Z nic nieznaczącymi chyba wyjątkami, odznaczyli się więc oni wszyscy: nadzwyczajną brawurą, męstwem, taktem i wiadomościami wojskowymi. Byli oni przeto nie tylko podziwiani przez ludność miejscową, ale i uwielbiani przez kolegów broni. - Walka o wolność porywała wszystkie szlachetne żywioły choćby jak się zdawało zostające politycznie w niemożliwym do niej stosunku, niestety, nie mogła ona tylko porwać naszych braci Słowian, no, i zapewne ich sprzymierzeńców - naszych Targowiczan...

Czachowski tymczasem, zmyliwszy pościg, dotarł do Hłżeckiej puszczy, i znalazł tam swój dawny oddział; ale Eminowicz nie uznał już teraz nad sobą jego zwierzchnictwa. Pomijając zdobycie rozleglejszej sławy na polach walk zwyciężkich innego już województwa, oraz daleko staranniejsze zaopatrzenie oddziału we wszystko, Eminowicz i jego podkomendni, ze stanowiska czysto wojskowego, byli zupełnie w prawie postąpić tak ze swym byłym wodzem; skoro ten aż 4 miesiące przebywał za granicą i następnie, popełnił tak straszny i nie dodarowania błąd jak pod Jurkowicami. w powstaniu tłukła się w naszych szeregach jakaś mara studenckiego koleżeństwa i starszłacheckiego poszanowania urzędu narodowego, własnowolnie wybranego; - owóż to wszystko składało się na to, że Eminowiczowi miano po tem za złe jego ściśle, prawdziwie wojskowe zachowanie się z dawnym swym dowódcą. Ta to mara nieszczęśliwa, choć z jednej strony bardzo poetycznie wystawiająca nasz charakter narodowy w ogóle popełniała masę błędów, które zasadniczo rozsadzały wewnętrzny organizm spiskowo wojennej maszyny powstańczej. I tak, jeżeli z jednej strony dziecinne koleżeństwo posuwano, szczególnie w sferach wyższej hierarchji narodowej, aż do śmieszności piętnowania mianem denuncjacji: ostrzeganie gorliwszych patriotów przed zdradą główną w zarodzie, - to z innej strony również skwapliwie podawała dłoń kozuchowemu patryarchalizmowi, co jak wół czy baran gospodarzył na grzędach narodowych, obsianych mądrymi i sztucznymi roślinkami strategii i polityki powstańczej. - Wszyscy nasi więksi politycy wołali o potrzebę rozgrzania ducha w narodzie a tymczasem nie rozumieli tego, że stan ten dopuszcza pewien rodzaj zawrotu głowy, w dodatnim kierunku, który wtedy porywa z sobą nawet słabe lub i całkiem nędzne natury. Ludowe przysłowie uzmysłowiło tę prawdę, słowami: - «dla kompanji dał się cygan powiesić»; ale o tem właśnie owi nasi paryści egzaltowani, co stanęli byli na czele ruchu powstańczego, słyszeć nie chcieli, i dla tego nieświadomie burzyli jedną ręką, to, co drugą wznosili. - Na ten raz jednak stało się zadość prawdzie, i Czachowski, gdy Moskale znowu rzucili się za nim w pogoń, dowiedziawszy się, że uszedł cało z pogromu Jurkowskiego, - opuścił Eminowicza ze swą kawalerją, uchodząc za Wisłę, w Lubelskie.

Po zrobieniu tej dowersji, mającej na celu zmylenie pościgu Moskali, Czachowski, znakomicie powiększył swój oddziałek konny, bo blisko w tydzień po tem miał już 160 koni. Z tą siłą przeprowił się napowrót w Sandomierskie, koło Solca, i na Lipsko podążył znowu ku Hłżeckiej puszczy. Ludność po drodze wszędzie witała z zapalem swego starego bobatera, nie zważając na tłoczącego się zewsząd nieprzyjaciela. Z Lipska, już ścigany przez Moskali, szedł na Krępę dolną i w Krępie górnej, z 25 na 6 listopada, zanocował z oddziałem we dworze, zakazał ludziom od koni odchodzić, które od bramy wjazdowej po pod budynkami były karmione osiodłane. Widety były do koła

poustawiane w najlepszym porządku.\*

Nad ranem, jeszcze nie dniało, a już oddział kończył śniadanie i miał siadać na koń - gdy na raz padł strzał na widęcie. Wszyscy skoczyli na równe nogi, by biec do koni. Czachowski wszakże pozostał spokojny, i na raport dyżurnego, odpowiedział:

- Niech go kule biją! a to któryś musi być, co do swoich strzelił ?..

Zaledwo jednak te słowa wymówił, padł drugi strzał, i w ślad za nim wleciał cwałem na dziedziniec widetowy, donosząc: ze nieprzyjaciel zabił jednego a on, drugi, oznajmia o wielkiej sile z jaką się ku dworowi posuwa. Czachowski z ganku wydał komendę - na koń, formuj się! - A zanim dosiadł konia, zakomenderował znowu - stępą, marsz! - Komendy te wypada podać dosłownie, bo w nich zawiera się cały akt oskarżenia winnych zgonu najdzielniejszego z partyzantów powstania 1863 r.

Jadący wszakże na czele swego szwadronu, przed 1szym plutonem, rotmistrz Jan Prendowski, zaledwo się z bramy wysunął, pomknął cwałem a za nim i podkomendni, skręcając ku sąsiedniemu lasowi. Prócz czwartego plutonu, przed którym jechał sam Czachowski, reszta plutonów, wszystkie umknęły w ślad za pierwszym, prowadzonym przez swego rotmistrza. Tymczasem stary wódz prowadził dalej stępą swój pluton, manewrując nim widocznie w ten sposób, aby umożliwić innym ucieczkę. Lecz powolność ruchu jego spowodowała szkodliwy fakt - światłości dziennej, przy której nieprzyjaciel coraz lepiej poznawał z jaką to tylko garstką będzie miał do czynienia, i dla tego coraz zwawiej doganiał ją, oskrzydłając zewsząd.! Mając widocznie jakiś fortel partyzancki w głowie a przy tem będąc pewny, że po pod lasami kryje się już piechota nieprzyjacielska, Czachowski, skręcił na czyste pole, należące do Wierzchowisk, majątku córki jego, p. Leszczyńskiej. Dochodził właśnie do gruszy polnej, gdy nieprzyjaciel już w rozwiniętym szyku zaczął atak na niego z dwóch stron.

Wódz powstańczy stanął, i uformowawszy ze swych 40 walecznych kare, dał ognia z karabinków na nacierającego nieprzyjaciela, po czym rozwinąwszy się, rzucił się z nimi na przebój. Ale i to nie mogło się udać; bo Moskale dziesięćkroć liczniejsi, a do tego prowadzeni przez takich wprawnych dowódców jak słynni żołdacy rabusie: Miedianów i Assiejew, obaj Czerkiesi, obkoczyli do koła, tak że nikt ująć nie mógł, i tylko myślał jak drożej swe życie sprzedać. -- Wszyscy już prawie padli, pozostał jeszcze przy życiu bohaterski wódz powstańczy, który po zabiciu mu konia i otrzymaniu ran, zdołał jeszcze odskoczyć pod gruszę, szerząc dalej śmierć i kalectwo w szeregach wrażeń.

Co który Moskal skoczył pod fatalną gruszę, to go wnet strzałem z rewolweru strącał z siodła dzielny starzec lub ciął krzyżową sztuką. Dragoni i kozacy widząc wał trupów swoich przed bohaterem powstańcem, nie mogąc konno szarżować pod gruszą, zaczęli zeskakiwać i hurmą lecieć na niego. Ale straszliwe, po fechtmistrzowsku zadawane cięcia i pchnięcia, wnet ich precz z pod gruszy wypędały. Wtedy to jeden z wachmistrzów nieprzyjacielskich strzelił z boku do straszego powstańca, i trafiwszy go w głowę, trupem na miejscu położył.

Tak naprawdę skończył po rycersku, bohaterski wódz powstania Sandomierskiego, generał Dyonizy Czachowski. I Wieczna pamięć żyć po nim będzie u ludu miejscowego, boć naprawdę trudno, aby najbujniejsza fantazja potrafiła stworzyć poetyczniejszy charakter starca rycerza patrioty, co nawet swym zgonem sławnym usiłował dźwignąć

---

\* *Opowiadanie o zgonie Czachowskiego podaj ze słów p. Augusta Charzewskiego, [wachmistrza w oddziale Czachowskiego] który służył w jego oddziale w tym dniu, i ciężko ranny dłuższy czas leżył sięw pobliżu, aż na ostatku uciekł za granicę.*

wysoko honor narodu, przezeń reprezentowanego. Na takich tylko olbrzymach duchowych dźwiga się gmach niepodległości narodowej, niebacznie uronionej.

O zgonie Czachowskiego błąka się i inna wersja, mianowicie: że ranny, broniąc się, na ostatku strzałem z rewolwera odebrał sobie życie. Opowiadanie to wszakże wyszło od Moskali, którzy byli niby to świadkami zgonu generała; lecz tutaj do świadectwa rannych naszych, przybywa i fakt bronienia się jego na pałasze a co mogło tylko nastąpić po wystrzeleniu całego rewolwera, oraz że cały ten epizod walki trwał zaledwo może kilkanaście sekund. - Do rzędu podobnychże opowieści należy podanie jakoby to watażkowie carskich opryszków umundurowanych: Miedianów i Assiejew, porąbali byli trupa bohatera powstańczego. Nie potrzebując wcale bronić tych cyganów carskiej psiarni umundurowanej, którzy jak psy pijawki zapisali się najkrwawszemi i najbrutalniejszymi czynami - jako mordercy, złodzieje i infamisi pod koniec naszego powstania, z r. 1863-4, dosyć będzie prostego zastanowienia, by zrozumieć, że im wiaśnie cho- dziło najwięcej o zachowanie w całości trupa bohatera, aby go potem obwozić pomiędzy ludem, na pokaz; porąbali go «sołdaci.. moskiewscy, przez zemstę za pobicie tyłu im ludzi, bo na prawdę w chwili walki nie wiedzieli, z kim się to właśnie bili.

Do prawdziwie historycznych faktów należy zarządzenie najeźdźczych władz zaliczyć, które trupa Czachowskiego, kazały obwozić po okolicznych miastach i wsiach, gdzie go dobrze pamiętano. Ciało przeto naszego bohatera było: w Siennem, w Grabowcu, w Ilży, Skaryszowie, aż na ostatku obwożono je po ulicach Radomia, pokazując ludowi.

- Oto wasz Czachowski! oto wasz król Polski! - krzyczeli Moskale, pijani tryumfem pokonania najstraszniejszego swego przeciwnika.

Zaiste w słowach tych najeźdźców prosiaków była spora doza prawdy, gdy zechcemy sobie uprzytomnić postacie takich: Kazimierzów odnowicieli, Łokietków, Janów Kazimierzów, którzy partyzantką musieli zdobywać na powrót utracony tron. Po gawroniemu otwarte usta barbarzyńców odsłaniały tajemnicę trwogi ich, że i obecne powstanie mogło być jedno wskrzesić królestwo Polskie; ale nie żadne tam innejakieii faramuszkii naukowo organiczne, co to przez tłusty brzuch obżartucha i zniewieściałość zgnilaka eleganta, kanałem cuchnącym dobrobytu, zamyślają wskrzesić byt niepodległy państwa polskiego. Z krwi i kości tylko takich Czachowskich oraz jego towarzyszy bohaterskich, cud wskrzeszenia bytu politycznego narodów jest możliwy. - Moskale przeto szydząc z nas, patryjotyczniej postępowali niż nasi panowie uczeni i statyści, co to głoszą: że «czapką, i papką» (bo już «szkapki» tradycyjnej nie siało...) wytumanią na wrogach Polskę od morza do morza, zapewne, podobnie jak i żydzi, co to tańcząc przed księżycem, myślą, że zdobywają napowrót swe królestwo Judzkie ?!...

Patryjotyczni mieszkańcy Radomia jak ewangeliczny Józef z Arymatei<sup>146</sup>, naturalnie za grubą opłatą Moskalom, dostali zresztą jego ciało, i uczcili je uroczystym pogrzebem! Smutny ten obrządek odbył się przy niesłychanie licznym udziale ludności miejscowej i okolicznej na cmentarzu parafjalnym katolickim. Pomnika Moskale nie pozwolili postawić, ale pamięć jego żyć wiecznie będzie między ludem, dla którego stał się on ideałem patryjoty i rycerza niepodległości. - Czy i tę pamięć zdołają wygluzować z umysłów prostaczków nasi panowie, co to zjadaniem pasztetów i marcypanów a

---

<sup>146</sup> Według *Nowego Testamentu* ofiarował grób przygotowany dla siebie na pochówek ukrzyżowanego Chrystusa.



chowając się w mysie nory przed śmiercią walecznych, myślą im zaimponować? - Sądzę, że tego nie dokażą, chociażby jeszcze dziesięć razy tyle sprowadzili: Szujskich<sup>147</sup>, Tarnowskich<sup>148</sup>, Płoszczańskich<sup>149</sup>, Bobrzyńskich<sup>150</sup>, Naumowyczów<sup>151</sup>, Moszyńskich<sup>152</sup>, Walewskich<sup>153</sup>, Lisickich<sup>154</sup> i oraz rozmaitych innych bazgraczy, gadzinowemi rublami tuczonych...

Krótko mówiąc: gdyby Polska, w r. 1863. chociażby przy jakim takim uzbrojeniu i opatrzeniu w amunicję, miała po jednym takim Dyonizym Czachowskim, na każde województwo - to do chwili jego zgonu, jużby z pewnością noga moskiewska nie powstała na ziemi polskiej. - Nie żadna to przesada, ale święta prawda mówi przez me usta; zrozumiała zresztą dla każdego, co zechce sobie uprzytomnić nadludzki zapał i męstwo jakie ożywiały zabór moskiewski, podczas wiekopomnego powstania styczniowego. Nie uczonych, baletników lub śpiewaków dajcie Polsce, ale takich Czachowskich, a stanie ona wnet.: bo «Bóg zwycięstwa» wtedy tylko swej łaski jej użyczy!

Właśnie wtenczas przypadła była reorganizacja całego powstania, podług regularnych armij podziałów, którą generał dowodzący siłami zbrojnymi lewego brzegu Wisły, Józef Bosak Hauke, przeprowadzał obecnie; otóż i dawny oddział Czachowskiego przestał istnieć, chociaż komendantem tej nowej taktycznej jednostki, co zawierała w sobie większą część dawnych mych towarzyszy, pozostawał zawsze jeszcze Wł. Eminowicz. Sztandar tego jedyne oddziału znajduje się w muzeum Rapperswylskim. Śmierć Czachowskiego i zniszczenie bohaterskiego plutonu jego jazdy, podburzyły opinią przeciwko Eminowiczowi; może jednak nie całkiem słusznie, skoro zaczniemy się zapatrywać na wypadek ze stanowiska sztuki wojskowej. Eminowicz został usunięty od komendy za tę stratę. Czy jednak słusznie? Ale niedługo było tych dąsów opinii, bo już w walce pod Opatowem, 25 lutego 1864 r.,<sup>155</sup> idąc w szeregu ulicą, został śmiertelnie ranny, ukryty skończył życie w niewiadomym miejscu - padł i len bohater, którego wykołysał gród Podwawelski. - Kraków śmiało może być dumnym, że wydał ze swego społeczeństwa takiego Władysława Eminowicza, jednego z najwytrwalszych rycerzy powstania i niezrównanego planisty, który system Czachowskiego mamlenia Moskali doprowadził był istotnie do artyzmu.

Z Czachowczyków nowopopformowanemi oddziałami dnwodzili do końca

---

<sup>147</sup> Szujski Józef (1835 – 1883), historyk i polityk obozu konserwatystów krakowskich, tzw. stańczyków.

<sup>148</sup> Tarnowski Stanisław (1837 – 1917), historyk literatury, polityk. Jeden z autorów *Teki Stańczyka*.

<sup>149</sup> Płoszczański (Płoszczanski) Benedykt, zwolennik podporządkowania kościoła greckokatolickiego prawosławnemu. Redaktor „*Słowa*” i autor kilkudziesięciu publikacji na temat dziejów Galicji, zwłaszcza historii Rusinów.

<sup>150</sup> Bobrzyński Michał (1849 – 1935), historyk, polityk o liberalno-konserwatywnych poglądach. W latach 1908-1913 namiestnik Galicji.

<sup>151</sup> Naumowycz (Naumowicz) Iwan 1826 – 1891), ukraiński duchowny najpierw wyznania greckokatolickiego, a później prawosławnego. Był zwolennikiem podporządkowania kościoła greckokatolickiego prawosławnemu. Opowiadał się za jednością Ukraińców z Rosjanami.

<sup>152</sup> Moszyński Jerzy (1847 – 1924), polityk publicysta o klerykalno-legitymistycznych poglądach, bezwzględny krytyk polskich powstań narodowych.

<sup>153</sup> Walewski Colonna Władysław (1819 – 1890), ziemianin, absolwent Uniwersytetu Dorpackiego. Współwydawca *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* ukazującego się w latach 1880-1902. Pierwsze 10 tomów wyszło jego nakładem. Pochowany na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

<sup>154</sup> Lisicki Henryk (1839 – 1899), historyk, pisarz polityczny o poglądach konserwatywnych. Autor czwartomowego dzieła *Aleksander Wielopolski 1803-1877*, wydanego w Krakowie w latach 1878 - 1879

<sup>155</sup> Pomyłka. Bitwa miała miejsce 21 lutego 1864 roku.

powstania: Gromejko. i Rudowski, a ten ostatni jeszcze 16go marca 1864, zadał był ciężką porażkę Moskalom pod Blizinem. - To samo trzeba powiedzieć i o sławnym oddziale, niezaprzeczenie najgenjalniejszego partyzanta z r. 1863, Chmielińskiego Zygmunta, którego kadry pierwotne stanowili przeważnie Czachowczycy, po rozpuszczeniu ich w lasach Wąchockich, gdy luzem się błakali jeszcze. Nie brakło ich i w posagowym oddziale Mareckiego<sup>156</sup>, w Lubelskiem, co w ostatniej bitwie większej, pod koniec marca 1864, krwią swą szlachetną zapieczętował zakończenie orężnej walki styczniowego powstania, wstępnym bojem prowadzonej. - Zresztą pod koniec powstania, gdy żołnierze rozpróśzeni umyślnie czy też przewagą sił nieprzyjacielskich szli w świat, to dla tego tylko by się wnet w innym miejscu skupiali, i zaraz na nowo walkę orężną rozpoczynali; serdecznych też towarzyszy moich kości ubieliły zapewne całe wzdłuż i w poprzek wielkie pobojuwisko, za jakie trzeba było wówczas uważać Polskę od morza do morza czyli tę, którą oręż Chrobrego i mądrość Jagiełły stworzyły, na chwałę cywilizacji a na postrach jej wrogom i burzycielom.

Z tych kości białych legł pokład mogilny nad Ojczyzną trójjedynego narodu, a na nim przeczysła ich krew purpurą zapisała bohaterskie dzieje walki ośmnastomiesięcznej narodu nie uzbrojonego z najstraszliwszym potworem zdobywcą, stokroć silniejszym liczebnie, a wrogiem śmiertelnym wszelkiej wolności i rzetelnego postępu. Sen ich wiekuisty będzie wciąż wywoływał - tylko nie złudne, lecz prawdziwe obrazy - u żyjących na ziemi Polskiej, Litewskiej i Ruskiej jak to się kocha rzeczywiście Ojczyznę i jej wolność niepodległą. Światłość zaś dziejowa, którą wywołali swym zapalem szlachetnym, będzie ich opromieniała i na tamym świecie jako tych, co się na ziemi najlepiej zasłużyli, bo krew swą z orężem w dłoni wylali do ostatniej kropli za niepodległość swej ojczyzny. Wiecznemu ich odpoczynkowi towarzyszyć będzie przeczysty dźwięk miecza archanielskiego, rzuconego na szalę sprawiedliwości dziejowej, który nigdy nie da ustać walce dobrego ze złem, cnocie i wolności z niewolą i zbrodnią na ziemi.

I zaprawdę tak być musi, albowiem narody są ustanowieniem bożem a kto ich broni, ten się staje sługą Przedwiecznego, godnym czci i nagrody najwyższej, tutaj i na tamym świecie. - Polska o nich wiecznie pamiętać będzie.

Na zakończenie musiałbym parę słów o własnych losach dalszych coś dodać. Ale jak było maluczkie stanowisko moje w powstaniu, tak jeszcze mniejsze obecnie zajmuję. Nic też ciekawego nie mam do dodania, chyba tylko to, że byłem świadkiem czynnym w dwóch wyprawach zbrojnych za kordon: jenerała Waligórskiego i pułkownika Dąbrowskiego<sup>157</sup>, które się obie nie udały a dowiedły prawdy tego, com na kartach niniejszych wspomnień o Galicji powiedział. - To trudno, gdzie duch ostygł, tam musiał i zmaleć, jeżeli nie całkiem skarłowaciał - a na takim gruncie nie podobna było budować prac, odmierzonych olbrzymią dłonią Boga... podług zasług wielkich i gorących jego czcicieli...

W pawie piórka stroić się też nie myślę: owóz nie będąc człowiekiem pióra, uprosiłem kolegów broni i niem wprawniej władających, aby mi w literackim obrobieniu niniejszych wspomnień dopomogli po bratersku, ale co do części historycznej, gdzie sam byłem czynny, to wszystko zebrałem z mej pamięci, nie uciekając się do pomocy niczyjej, zwłaszcza strzegłem się jak morowego powietrza moskiewskich źródeł

<sup>156</sup> Marecki Michał (zm 1864), pochodził z Galicji. W 1863 roku major i podkomendny Kruka.

<sup>157</sup> Dąbrowski Lucjan, w 1863 przeszedł z Galicji w Lubelskie.

historycznych o powstaniu 1863r., które ze zgrozą i oburzeniem największym widzę, że weszły u nas w modę chociaż są one wszystkie stekiem beczelnych łągarstw i najśmieszniejszych hajek, prócz chyba dat jednych: dni i miesięcy. Oprócz tego, Galicja i Poznańskie, zwłaszcza to ostatnie, stworzył u siebie za ruble moskiewskie całą szkołę potwarców powstania styczniowego;- otóż na tych powagę: nie tylko się nie oglądałem nigdzie, ale miałbym za wstyd dla siebie wprowadzać łądackie te bazgry do jakich bądź prób porównawczych, tego co tu religijną czią prawdy podałem.

Napisałem zresztą te Wspomnienia, aby ulżyć sumieniu swemu oddając piórem nieudolnem hołd pamięci winnej prochom moich bohaterskich towarzyszy broni z r. 1863-4 i wiekopomnej sławy wodza naszego, skoro widziałem, że nikt sprawniejszy ode mnie się tego dotąd nie podjął.

Rzucam na ostatku ten szelązek mój wdowi do skarbnicy dziejopisarstwa narodowego w nadziei: że wiele uczeni nasi, urzędowi historycy zajmą się dziejami najżywotniejszymi dla narodu Polskiego jakimi są niezaprzecznie jego ruchy zbrojne, zamiast marnować swe zdolności na wyszukiwanie drobiazgów z zamierzchłej przeszłości, które mogą chyba służyć za zabawkę dla nauki, lecz naprawdę nikomu korzyść nie przynoszą, a tem mniej ogółowi naszemu, spragnionemu wiedzy patriotycznej, co prawda - owocu zakazanego, ale życie mu wracającego...

**Lwów, 21 marca 1890 r.**

KONIEC

## **SPIS ROZDZIAŁÓW.**

Rozdział I Charakterystyka i skład oddziału

Rozdział II Wpływ ostatni czynów Dyktatora na mieszkańców Radomia i Moskali

Rozdział III. Działania oddziału Czachowskiego od 3. do 15. kwietnia .

Rozdział III. Atak Moskali na Grabowiec

Rozdział IV. 17,18 i 19 kwietnia

Rozdział V. Bitwa pod Skłobami i Stefankowem

Rozdział VI. Od 22 kwietnia do 3. maja

Rozdział VII. Dzień 4. maja, 1863 r. Bitwa pod Borią

Rozdział VIII. Dzień 5 maja, 1863 r. Bitwa w lasach Bałtowskich

Rozdział IX. Dzień 6. maja, 1863 r. Bitwa pod Rzeczniewem

Rozdział X. Czas od 7. do 11. maja

Rozdział XI. Czas od 12. do 14. maja

Rozdział XII. Dzień 15. maja, ogłoszenie Rządu Narodowego

Rozdział XIII. Czas od 16. do 28. maja

Rozdział XIV. Dzień 29. maja, bitwa pod Radzanowem, Jukubowem i Chruściechowem

Rozdział XV. Czas od 30. maja do 4. czerwca

Rozdział XVI. Czas od 5-7 czerwca 1863 r.

Rozdział XVII. Dzień 8. czerwca, 1863 r. Bitwa pod Przysławowicami, Bąkowem i Rusinowem

Rozdział XVIII. Dzień 9. czerwca. Starcie pod Hutą Przysuską, Nieklaniem i Czarną

Rozdział XIX. Dzień 10. czerwca, 1863 r. Bitwa pod Borią, Ćmińskiem, Tumlinem, Samsonowem i Szwedami .

Rozdział XX. 11. czerwca, 1863 r. Otoczenie oddziału w lasach wąhockich i zarządzone chwilowa rozsyпка

Rozdział XXI. Pobyt w Krakowie, ostatnia wyprawa i zgon Czachowskiego